

z Pułtuska ¹⁾). W ciągu jednego dnia przebył on 120 km, mimo to nie chciał wycząć i wziął udział w wielkim manewrze nocnym, dzięki któremu nasi przeciwnicy zostali otoczeni.

— *Ale — zapytałem Marszałka — nie obawia się pan opozycji niektórych dzielnic?*

— *Prawda, — odpowiedział mi on — że Poznańskie np. jest dzielnicą zupełnie różną od Warszawy, jego kultura jest zupełnie inna, poziom materialny dużo wyższy. Trzeba będzie czasu, żeby ułożyć to wszystko. Nie wierzę, aby parlamentarzyści mogli tego dokonać.*

Co zaś do opozycji kilku generałów, nie obawiam się jej. Kiedy chcieli iść na Warszawę, przeciąłem szlaki kolejowe swoim pułkiem czołgów. Dało im to czas do namysłu. Zresztą, żołnierze są ze mną. Moimi wrogami są generałowie zdemoralizowani i stronnicy.

Niech mnie pan nie pyta, co będę robił w przyszłym tygodniu. Mam wybór środków i zdecyduję, gdy przyjdzie czas. Jeśli mogą być jakieś wahania w wyborze środków, kiedy się chce pozostać w ramach legalności, to nie ma ich tam, gdzie celem jest ocalenie Polski. Tylko sposób rządzenia oparty na silnej władzy może dać tu dobre wyniki. Nie będę gwałcił Konstytucji, ale nie cofnę się przed moim obowiązkiem.

W tej chwili wchodzi pani Piłsudska, podają herbatę i papierosy.

— *Nie chciałbym, — mówi Marszałek — aby pan odjechał, nie zobaczywszy moich córeczek. Jedna ma sześć, druga osiem lat, to prawdziwe frygi.*

Zawołał:

— *Jadwigo i Wando, chodźcie tutaj!*

WYWIAD OGŁOSZONY W «KURIERZE PORANNYM» Z DNIA 25 MAJA 1926 R.

Po wypadkach majowych życie codzienne bardzo szybko powróciło do swych normalnych form. Dnia 22 maja 1926 r. Marszałek Sejmu rozesłał do członków izb ustawodawczych zawiadomienie, że posiedzenie Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta odbędzie się dnia 31 maja 1926 r. Piłsudski drogą enuncjacji prasowych pragnął uświadomić społeczeństwo, jaka jest jego ocena sytuacji politycznej, wytworzonej wypadkami majowymi.

¹⁾ Korespondent popełnił tu pomyłkę. Piłsudski mówił zapewne o 5-tym pułku jazdy, który przybył z Ostrołęki. Z Pułtuska przemaszerował 13 p. p. Por. t. IX, str. 19.

W wywiadzie niżej przytoczonym Piłsudski podaje swoje motyw, które go skłoniły do zbrojnego wystąpienia, daje przebieg wypadków i swoich prób jak najrychlejszego zaprzestania walki, tłumaczy dlaczego nie poszedł na więziecie przez siebie dyktatury i ujawnia swój plan związania kandydatów na urząd Prezydenta wspólnym zobowiązaniem, że nie wdadzą się w żadne zobowiązania ani wobec stronnictw ani wobec przedstawicieli jakichkolwiek interesów.

Wywiad podajemy według «Kuriera Porannego» z dn. 25 maja 1926 r.

— *Wobec całego szeregu sprzecznych wersji, krążących wokół wypadków dni 12, 13 i 14 maja i znacznych rozbieżności w opinii co do ich ujęcia, czy nie chce Pan Marszałek dać swego autorytatywnego ich oświelenia?*

— Rozumiem pańskie pytanie i wiem, że winienem obszernie wytłumaczyć wypadków mojej ojczyźnie. Nie chcę zatrzymywać się długo na różnych detalach, które dotąd zbieram, jako materiał historyczny, lecz dam panu ogólny przebieg wypadków, tak, jak on wrył się w moją pamięć. Przypuszczam, że pan pamięta, iż przez cały początek roku bieżącego, nie mówiąc już o końcu ubiegłego roku, toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetiach nie dawała nigdy decyzywnego rezultatu. Tak, że wydawało mi się, iż przeciwko moim postulatom ześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymywały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwym trwanie dłużej w beczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich «nuworiszów», którzy na równi ze mną i wielu ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej ojczyzny państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich.

Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu, przypominającego mi bezecnej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej¹⁾, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy, zdaniem moim, brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na

¹⁾ Mowa o rządzie Witosa (od 28. V. 1923 r. do 14. XII. 1923 r.). Por. t. VI, str. 24—35.

Polsce, — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela. Bezkarność w tej dziedzinie z góry przesądzała trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach.

Rząd ten od razu ogłosił rządy «silnej ręki», zwracając się przede wszystkim przeciwko mnie osobiście¹⁾. Decyzję wystąpienia powziąłem z wewnętrznym postanowieniem starać się jedynie o obalenie rządu, nie występując zresztą przeciwko osobie Pana Prezydenta Wojciechowskiego. Dotąd żałuję, iż Pan były Prezydent naraził mnie i siebie na śmieszłą sytuację na moście Poniatowskiego²⁾, zamiast kazać reprezentować siebie przez tych, którzy nie śmieli stanąć mi do oczu.

— *Właśnie przebieg tej rozmowy nie jest dotychczas dobrze znany opinii...*

— Osobiście oświadczyłem Panu Prezydentowi, że wolę z nim pertraktować, niż toczyć boje. Pan Prezydent wybrał inną drogę. Nie chcąc narażać osoby Prezydenta na udział bezpośredni w boju, co było dla mnie rzeczą łatwą, przerzuciłem przejście przez Wisłę na most Kierbedzia, dokąd natychmiast się udałem, i co, jak pan wie, zostało dokonane prawie bez strat. Krótkie boje nastąpiły dopiero przy posuwaniu się od placu Zygmunta w głąb miasta. Te boje, także z niewielkimi stratami, dały w moje ręce cały plac Saski wraz z centralnymi instytucjami wojskowymi.

Po przybyciu wieczorem do Komendy Miasta zaprosiłem do siebie p. marszałka Rataja³⁾ i stwierdziłem od razu, że mam już przewagę sił, które wzrastać będą niemal z każdą godziną, lecz że i teraz uniknąć chcę większych wstrząśnień, na co jest czas, i dlatego proponuję mu, że jeśli uważa to za potrzebne, by rozpoczął mediacje między mną a Belwederem. Dodałem, iż śpieszyć z tym trzeba, gdyż z natury rzeczy już dnia następnego, jeśli mediacje nie będą zakończone w przeciągu nocy, będę musiał iść dalej siłą ze wszystkimi jej konsekwencjami. P. marszałek Rataj zgodził się ze mną i podjął tę próbę, która nad ranem dała rezultat zupełnie negatywny, zupełnie nie z mojej przyczyny.

W drugim więc dniu walki mógłbym właściwie zakończyć spór orężny względnie łatwo. Uległem jednak jeszcze i tym razem próbie, zaproponowanej mi z innej strony, — nazwisk

¹⁾ Mowa o konfiskacie wywiadu z Pilsudskim, zamieszczonego w «Kurierze Porannym» z dn. 11. V. 1926 r. Por. t. VIII, str. 333.

²⁾ Odnosi się to do rozmowy między Pilsudskim a Prezydentem Wojciechowskim, która odbyła się po południu dn. 12. V. 1926 r.

³⁾ Rozmowa Pilsudskiego z Marszałkiem Ratajem odbyła się dnia 12 maja 1926 r. o godzinie 21-ej.

w tej chwili wymienić nie chcę — prolongowania mediacyj w inny sposób ¹⁾). Wiedziałem, iż w ten sposób zwiększam może straty w ludziach, lecz wewnętrznie mogłem zdobyć się na zaniechanie zupełne tego sposobu wstrzymania nie tylko rozlewu krwi, lecz i sięgających głębiej rozdrażnień, które mogłyby jako rezultat dać zjawiska trudniejsze do opanowania. Przy czym dodam, że nie miałem na myśli rozruchów socjalnych, gdyż po wejściu do Warszawy stwierdziłem stan psychiczny miasta, idący wraz ze mną tak zdecydowanie na przelom moralny w naszej ojczyźnie, że zdawałoby się, iż wszyscy, a więc i przeciwnicy, muszą to widzieć. Dałem więc tylko termin, do którego nie prowadzę ataku decydującego. Termin ten miał upłynąć o godzinie 11 wieczorem, gdyż dla uniknięcia przelewu krwi osób cywilnych przygotowałem się do nocnego ataku. Próba owa, jak mnie się zdaje, niechętnie prowadzona, rozchwiała się, tak, iż o godzinie 11 zawiadomiono mnie, że nie mam na nic liczyć. Jednocześnie rozchwał się jednak mój plan ataku nocnego, gdyż kontrola wykazała fakt zmęczenia żołnierzy długimi marszami, które — nawiasem mówiąc — mogą uchodzić za rekordowe nie tylko u nas, ale i na całym świecie, że wymienię tylko 13-ty pułk piechoty i 5-ty pułk jazdy ²⁾). Dlatego też atak decydujący poprowadziłem dopiero rano dnia następnego, kończąc go koło 5 godziny i zmuszając sztab, dowodzący po tamtej stronie, do bezładnej i nonsensownej ucieczki.

Późnym wieczorem przyjechał do mnie do sztabu kapelan Prezydenta, ks. prałat Tokarzewski, z prośbą o zaniechanie wszelkiej walki i z innymi, całkiem prywatnymi, kwestiami od Pana Prezydenta. Stałem natychmiast do dyspozycji p. Wojciechowskiego, by mu ułatwić wszelkie jego osobiste sprawy. Natomiast prosiłem p. marszałka Rataja, by zechciał ubrać w formę urzędową wyrażoną przez Pana Prezydenta Wojciechowskiego chęć dymisji. Tym się sprawa zakończyła, gdyż próby ściągnięcia większych sił z Poznańskiego i z Pomorza ku Warszawie, chociaż zostały — jak pan dobrze wie — uczynione, z góry według mnie skazane były na coś w rodzaju

¹⁾ Mowa prawdopodobnie o rozmowach Piłsudskiego z redaktorem «Słowa» St. Mackiewiczem, a później z Zdzisławem Lubomirskim i Aleksandrem Meysztowiczem w godzinach popołudniowych dnia 13 maja 1926 r. na dworcu wileńskim. W rozmowie tej poruszana była myśl wysłania deputacji, złożonej z obywateli miasta Warszawy i duchowieństwa, do Prezydenta Wojciechowskiego z przedstawieniem konieczności zaniechania walki. Deputacja ta nie doszła do skutku.

²⁾ 13-ty pułk piechoty przemaszerował forsownym marszem z Pułtuszki, a 5-ty pułk jazdy z Ostrołęki.

wojny kokoszej. Nie wydawało mi się bowiem możliwym rozpoczynanie przez wojsko walki raz jeszcze.

Przechodzę teraz do punktu, który, zdaje się, głównie zajmuje umysły, to jest do próby, która mi się zupełnie udała, — pójście dalej drogą legalizowania tego, co zaszło. Miałem do wyboru: albo przeciągnąć dalej strunę i zakończyć tak, jak, zdaje się, żądano ode mnie — jakąś próbą dyktatury i wzięciem władzy w swoje jedynie ręce, albo, co mi się wydawało, jako droga możliwa, próbę zalegalizowania faktu dokonanego, gdy Pan Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę, i odwołania się w ten sposób do sił moralnych w mojej ojczyźnie, które — jak mi się zdawało — zostały silnie podekscytowane moim wystąpieniem.

Wybrałem drugą drogę i wtedy śpieszyłem jak najgwałtowniej, czyniąc nacisk pod względem czasu, nie pod względem treści, na p. marszałka Rataja, który prawnie do wyboru nowego prezydenta jest jego zastępcą i zatem miał obowiązek sformowania nowego rządu, wobec ustąpienia poprzedniego. P. marszałek Rataj wybrał do sformowania rządu prof. Bartła¹⁾. Prof. Bartel jednak odmawiał, będąc, jak twierdził, przeciwnikiem zasadniczym sejmowych rządów. Wyznaję otwarcie, iż poparłem p. Rataja w zwałczeniu, że się tak wyrażę, woli prof. Bartla, który jednak zażądał rewanzu z mojej strony²⁾. Na rewanz ten się zgodziłem pod warunkiem, iż rząd uważać się będzie za tymczasowy do wyboru nowego Prezydenta, i dlatego cały swój nacisk położyłem na możliwie szybkie zwołanie Zgromadzenia Narodowego, by nowy Prezydent mógł zacząć pracować, daj Boże, silniej i skuteczniej, niż to było z dotychczasowymi Prezydentami, nie wyłączając i mnie, jako byłego Naczelnika Państwa.

Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei, we mnie pokładanych, i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozwagą i świadomą decyzją, pomimo, iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajęń, tak silnie zresztą krytykowanych, w całym aparacie państwowym.

Będę o tym mówił z panem jeszcze kilka razy do wyboru

¹⁾ Kandydaturę prof. Bartla wysunął Piłsudski.

²⁾ Mowa o tym, że Bartel prosił Piłsudskiego, by wszedł on do gabinetu w charakterze Ministra Spraw Wojskowych.

Prezydenta i wówczas będę miał okazję wejść w detale i szczegóły. Teraz ograniczę się jedynie tym ogólnym stwierdzeniem. I mogą krytykować mnie ludzie tak, jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, że zrobiłem coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i że uczyniłem coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji. Dodać muszę, że jestem pełen podziwu dla zachowania się wojska podczas walki. Walka odbywała się w mieście, pełnym pokus dla głodnego często żołnierza. Trzeba bowiem wiedzieć, że ja walczyłem z zaimprovizowanym sztabem, który miał, naturalnie, trudności w zaaprowizowaniu na czas oddziałów. Przy tym tak oryginalnej bitwy, toczonej w mieście, wśród publiczności, zbierającej się tłumnie koło żołnierzy, wśród krążących tramwajów, nigdy dotąd w świecie nie było. Żołnierze mężnie wytrzymali prywatnie i zachowywali się zarówno w stosunku do publiczności, jak i branych gęsto jeńców z wyszukaną grzecznością.

Niestety, nie mogę tego powiedzieć o przeciwnej stronie. Wymienię najprzykrzejsze dla mnie fakty. Przede wszystkim najbardziej oburzający jest fakt zajęcia siłą szpitala Ujazdowskiego¹⁾). Pułki 22-gi, 1-szy i 13-ty, które tamtędy zmierzały ku granicom miasta, w kierunku Belwederu, by prędzej uwolnić z opresji część pułku szwoleżerów, broniącą się w swoich koszarach, — wahały się dość długo, ponosząc straty, przed atakowaniem obsadzonego przez przeciwnika szpitala. Ta spreczna z wszelkimi prawami międzynarodowymi prawda działania przeciwnej mi strony obciąża odpowiedzialność tych, co tam dowodzili. Nie mogę też powiedzieć, aby zachowanie się dowódców takich, jak p. Malczewski, ówczesny minister spraw wojskowych, w stosunku do poszczególnych oficerów i żołnierzy, którzy przypadkowo często trafiali w jego ręce, należało do przyzwoitych. Szwoleżerom, którzy, jak wiadomo, noszą na szlifach moje cyfry, gdyż jestem ich szefem, p. Malczewski rwał szlify, deptając je nogami, i znieważał nieraz czynnie bezbronnymi ludźmi²⁾). Strzelano również do okien mieszkań rodzin oficerów szwoleżerskich, gdzie pozostawały bezbronne kobiety i dzieci. Już nie mówię o próbie nastraszenia mojej żony i dzieci, gdy raz po raz posyłano lotników, którzy krążyli

¹⁾ Na teren szpitala ujazdowskiego weszły części 10 p. p., 57 p. p. i 58 p. p.

²⁾ W drugim dniu walk 13 maja 1926 r. koszarzy 1 pułku szwoleżerów zostały zajęte przez oddziały, walczące po stronie rządu Witosza i około 400 szwoleżerów zostało «wziętych do niewoli».

nad Sulejówkiem, gdzie żadnych wojsk nie było, udając, że chcą rzucać bomby.

— *W tym opisie wypadków, o ile zrozumiałem, Pan Marszałek dał zarazem ich genezę?*

— Tak jest!

— *A teraz chciałbym przejść do innej kwestii. Jako konsekwencję wybrania przez Pana Marszałka drogi legalizowania wypadków opinia rozumie objęcie przez Pana Marszałka Prezydentury. Czy wolno zapytać o stosunek Pana Marszałka do tego postulatu społeczeństwa?*

— Wiem, że pytanie to jest skierowane ku mnie z tak wielu stron, iż winienem dać na nie odpowiedź. Niech pan jednak pozwoli, że odpowiem publicznie wymijająco, gdyż musi być dany wybór pomiędzy kilku kandydatami. Czekam więc zgłoszenia publicznie kilku kandydatów, bym mógł ich wszystkich — z wyjątkiem tych, którzy na mój szacunek nie zasługują, lub nawet zasługujących, lecz pochodzących ze stronnictw sejmowych — zebrać u siebie, by ich namówić do jednego publicznego aktu. Akt ten wyobrażam sobie w postaci deklaracji, że żaden z kandydatów, zebranych u mnie, nie idzie na żadne «pacta conventa»¹⁾ ani ze stronnictwami sejmowymi, ani z bankami, prywatnymi czy z grupami koncernów i interesów. W ten sposób, przypuszczam, udałby mi się protest przeciwko zwyczajom polskim tak dawnym, jak ongiś elekcyjne wybory królów, a które, jak mi się zdaje, chcą w stosunku do Prezydenta powtarzać stronnictwa wraz z udającymi dawnych magnatów «nuworiszami». Przecież Prezydent, tak, jak ongiś król, reprezentować musi całe państwo, ze wszystkimi stronnictwami i ze wszystkimi warstwami. Jest z natury rzeczy jeden tylko i, jako taki, stojąc u góry, jest skazany na samotność.

Hańbą Polski, zarówno w okresie, gdy szła do upadku, jak i w nowej Polsce, t. zw. demokratycznej, jest obciążenie swego przedstawiciela na zewnątrz i wewnątrz wszelkimi wysokimi przysięgami, których sami wyborcy nie składają, albo składając, nie dotrzymują, i odebranie temu przedstawicielowi nawet pozorów władzy bezpośredniej, któraby ułatwić mogła dotrzymanie przysięgi, mówiącej między innymi o obronie godności imienia polskiego na świecie²⁾.

¹⁾ Tak nazywano w prawie publicznym polskim umowę dobrowolaną pomiędzy królem, obieranym przez naród, a stanami Rzeczypospolitej Polskiej, na mocy której obie strony wzajemnie względem siebie zaciągały obowiązki.

²⁾ Art. 54 Konstytucji z dn. 17. III. 1921 r., zawierający rotę przysięgi Prezydenta R. P., miał następujące zwroty: «Przysięgam... dobru

Sam zaś zwyczaj, stosowany dawniej i w naszych czasach, bezczeszczenia publicznego przedstawiciela narodu i ojczyzny, nikczemnego wdzierania się do spraw i uczuć najbardziej prywatnych, stałych prób robienia z tego, co jest, jak wojsko, sztandarem państwa i narodu, jakiejś szmatki, tarzanej w błocie, nie jest dla nikogo zachęcającym momentem znoszenia tej obrzydliwości publicznego życia polskiego — na stanowisku Prezydenta.

Dlatego też, powtarzam, przy stawianiu kandydatur nie chcę być jedynym kandydatem Polski i chciałbym w pierwszej chwili zbliżyć się ze współczuciem i serdeczną pomocą człowieka, który ma siłę wewnętrzną, bo potrafił to paskudztwo przeżyć i w sobie strawić, do tych szczęśliwych lub nieszczęśliwych wybrańców narodu polskiego, nim kłamka wyborów nad kimkolwiek zapadnie.

WYWIAD Z KORESPONDENTEM «LE MATIN»

(25 maja 1926 r.)

Dnia 25 maja 1926 r. Piłsudski udzielił korespondentowi paryskiego dziennika «Le Matin» Sauerweinowi niżej przytoczonego wywiadu, w którym poruszone zostały następujące sprawy: stanowisko Piłsudskiego wobec wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, ocena nastrojów w dzielnicy poznańskiej, opinia o niemożności przyjęcia się w Polsce faszyzmu, stanowisko Polski w polityce zagranicznej, zagadnienie zmiany ustroju w Polsce i stosunek Piłsudskiego do prawicy i lewicy.

Wywiad był autoryzowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Został on ogłoszony w «Le Matin» z dnia 26 maja 1926 r.

Tekst podany przez nas jest przekładem z oryginału.

Na pytanie dziennikarza o kandydaturę na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, Piłsudski odpowiedział:

— Według naszych ustaw kandydatura stawiana jest przez stronnictwa. Sądzę, że na skutek ostatnich wydarzeń postawią moją. Głosowanie odbywa się następnie automatycznie¹⁾, a po nim kandydat może wypowiedzieć się, czy przy-

powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności imienia polskiego strzec niezachwianie.

¹⁾ To znaczy zgodnie z regulaminem Zgromadzenia Narodowego bez dyskusji.